

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia de Securitate et Educatione Civili VI (2016)

ISSN 2082-0917

Obszar Europy Środkowej w geopolityce mocarstw – od Mitteleuropy do integracji europejskiej. Międzynarodowa konferencja, Oświęcim 3 czerwca 2016 r.

3 czerwca 2016 roku odbyła się Międzynarodowa konferencja pt. *Obszar Europy Środkowej w geopolityce mocarstw – od Mitteleuropy do integracji europejskiej*, organizatorem była Uczelnia Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. rotmistrza Witolda Pileckiego oraz Polskie Towarzystwo Geopolityczne i Stowarzyszenie „Auschwitz Memento”. Podczas jej obrad wygłoszono ponad dwadzieścia referatów, prelegenci przyjechali z Ukrainy, Słowacji i niemal z każdego zakątka Polski, z: Gdyni, Bydgoszczy, Warszawy, Rzeszowa i Krakowa. Obrady odbywały się w czterech panelach tematycznych.

Pierwszy nosił tytuł *Europa Środkowa – historia, geopolityka, państwa, społeczeństwa w aspekcie historycznym i współczesnym*. Referaty wygłosili: ks. prof. dr hab. Stanisław Nabywaniec (Uniwersytet Rzeszowski), prof. dr hab. Witold Wilczyński, prof. dr hab. Stefan Bielański (obaj Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie), prof. dr hab. Jerzy Będźmirowski (Akademia Marynarki Wojennej, Gdynia), prof. dr hab. Radosław Zenderowski (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), dr Andrzej Zapałowski (Uniwersytet Rzeszowski). Referat ks. prof. dr hab. Stanisława Nabywanieca przygotowany wspólnie z ks. dr. Janem Rogułą, pt. *Europa Środkowo-Wschodnia w perspektywie historycznej*, był świetnym wprowadzeniem w tematykę konferencji. Poza przypomnieniem o setnej rocznicy wydania książki Friedricha Naumanna i skonstruowania przez niego koncepcji „Mitteleuropy”, przypomniał o prekursorze tego pomysłu, czyli o postaci Friedricha Lista, przedstawił w zarysie kilka innych, polskich koncepcji. Począwszy od „Międzymorza”, po równie ciekawy, a zapomniany pomysł Oskara Haleckiego. Wykazał, że podział na Wschód i Zachód Europy jest sztuczny i przebiega wbrew logice i rzeczywistości, tak historycznej, jak i społecznej. Nieprawdą jest, jakoby Europa składała się z dwóch historycznie ukształtowanych bloków. Polska kultura to nie tylko przenikanie się czy konkurowanie cywilizacji zachodniej i wschodniej, wyraźne są przecież wpływy bałkańskie, skandynawskie, a zatem można by równie dobrze mówić o podziale Północ-Południe, a tymczasem nikt takiego nie stosuje. Zgodzić się można z prelegentem, że historycznie możemy mówić o różnych centrach kulturowych i cywilizacyjnych na naszym kontynencie. Czy nie jest tak, że to basen Morza Śródziemnego ma większy wpływ na naszą współczesną

kulturę niż podział Wschód-Zachód? Ten sztuczny podział to efekt polityki ZSRR i próby zorganizowania naszej wyobraźni geopolitycznej zgodnie z interesami i potrzebami właśnie Moskwy. Zresztą koncepcja „Mitteleuropy” to też próba narzucenia myślenia z kolei niemieckiego o naszej części Europy i Europie jako całości

W referacie *Geopolityczne nazewnictwo we wschodniej części Europy* prof. dr hab. Witold Wilczyński podniósł zasadniczy problem nazewnictwa. Geografia postrzegana jest, jako nauka przyrodnicza, a mimo to wpada w pułapkę, jakże charakterystyczną dla nauk humanistycznych. Nazwanie naszej części Europy wcale nie jest proste i jednakowe. On sam uważa, że Polska to nie żadna „Europa Środkowa” tylko „wschodnia część Europy”. Taka nomenklatura wynika z przekonania, że Europa to jest całość i tak należy ją rozpatrywać, nie tylko w naukach przyrodniczych, ale i humanistycznych. Co najwyżej możemy stosować dookreślenie, np której części całości dotyczy nasz wywód. Europa Środkowa czy Środkowowschodnia to pod względem historycznym i kulturowym nic innego, jak wschodni zasięg kultury zachodnioeuropejskiej, terytorium, które różni się od Niemiec czy Francji tylko tym, że w wyniku politycznych zawirowań znalazło się pod kontrolą Rosji czy ZSRR. Stosowanie tego terminu obecnie uważa za nieuzasadnione, bo stanowimy z powrotem jedną całość. Tym samym stosowanie przez nas takiej dystynkcji w sposób podświadomy dystansuje nas od Zachodu i deprecjonuje nasz cywilizacyjny wkład. Przypomina, że w powszechnej świadomości Rosjan, Polska uznawana i nazywana jest po prostu „Zapad”, czyli Zachód. Tym bardziej nieuzasadnione jest samo wykluczanie na poziomie językowym. Przypomniał również słowa Władimira Putina, który przy okazji rozpoczęcia prac nad bazą raketową w Redzikowie, zapewne umyślnie, nazwał Polskę „Europą Wschodnią”. Profesor zadał prowokacyjne pytanie: jeśli Polska jest Europą Wschodnią, to gdzie jest Rosja? Czy sama wykluczyła się z Europy? Wydawać się może jednak, że Putin miał coś innego na myśli, raczej chodziło mu o zaznaczenie, że to jest rejon interesów i wpływów Rosji, w pewien sposób dokonał aneksji na poziomie semantycznym.

Prof. dr hab. Stefan Bielański już na wstępie zaznaczył, że nie zgadza się ze swoim kolegą. Uważa, że pojęcie Europy Środkowej jest użyteczne, a przede wszystkim faktycznie funkcjonuje. Jego wystąpienie było bardzo inspirujące, zwłaszcza że przedstawił rozumienie naszej części Europy przez Włochów, co ma znaczenie choćby dla zrozumienia polityki prowadzonej przez włoskich liderów, od zawsze pełniących ważne stanowiska w Unii Europejskiej. Sama geopolityka, jako dziedzina, przeżywała duży kryzys po tym, jak posłużyła za narzędzie dla polityki faszystowskiej. Niemniej od czasów upadku ZSRR powrócono do niej, głównie dla zrozumienia nowych procesów i próby przewidzenia ich dynamiki i kierunku. Tak w 1993 roku powstało czasopismo „Limes”, redagowane przez Lucia Caracciola. *L'Europa Mezzo*, to nic innego jak Polska i Rosja, dla Włochów tak naprawę rozumienie Europy Środkowej jest rozumieniem przez pryzmat Rosji. Na dobrą sprawę bardzo długo nie używali innego określenia jak Europa Wschodnia. Tym samym Polska czy Węgry to naturalna strefa wpływów Rosji. Rosji, do której czuli wiele sympatii, wystarczy

wspomnieć o wielkiej przyjaźni pomiędzy Silvio Berlusconim a Władimirem Putinem. Taka perspektywa powoduje, że wszelkie polskie oczekiwania wsparcia przeciwko Rosji są odbierane za pewne fanaberie, wszak to „podwórko Rosji”. Co ciekawe, bardzo poważnie uważa się Rosję za kluczowego gracza dla rozstrzygnięcia w największych problemach geopolitycznych obecnego świata. Interwencja w Syrii była postrzegana jako słuszne włączenie się Moskwy do uregulowania coraz to bardziej skomplikowanej sytuacji. Tak samo uważa się, że Rosja może mieć istotne znaczenie w powstrzymaniu terroryzmu, a nawet problemu migracji muzułmańskiej. Analiza obecnej sytuacji geopolitycznej wskazuje na istnienie przynajmniej kilku rejonów, w których Rosja może okazać się bardzo aktywna. Poza Ukrainą wskazują na możliwe napięcia na granicy z Finlandią, zwłaszcza w rejonie Zatoki Fińskiej i północnych krańców Półwyspu Skandynawskiego, głównie w celu zabezpieczenia Petersburga i Murmańska. Drugim elementem istotnym będzie Kaukaz i problemy wewnętrzne, jak i rywalizacja o wpływy z Turcją. Pojęcie Europy Środkowej zaczęło być rozpatrywane dopiero w perspektywie Grupy Wyszehradzkiej, dopiero tutaj Włosi zauważyli wspólne interesy i obawy, jak i samoorganizowanie w kontrze do Rosji. Duże zainteresowanie widać w kontekście polskiej koncepcji „Międzymorza”, dogłębnie analizowanej i rozpatrywanej, również w kontekście ewentualnych interesów Włoch w tej przestrzeni. Pewien problem sprawia im również rozumienie polskich aspiracji. W ich postrzeganiu koncepcja jagiellońska jest kompletnie niezrozumiała, przyjęli do wiadomości polskie granice z 1918 roku i zmiany po 1945 i przesunięcie ich na zachód, jako swoisty ekwiwalent. Natomiast nie mają odpowiedniej wiedzy na temat historii i wpływów Polski na wschód od Buga a nawet i w Europie Środkowej. To powoduje też niezrozumienie naszej aktywności na Ukrainie czy rywalizacji z Rosją. Inaczej ma się już sprawa z Węgrami, tutaj mają świadomość zasięgu terytorialnego Królestwa Węgier i za rozumiałe mają aspiracje polityczne obecnego rządu z Budapesztu. Jako ciekawostkę pokazano mapy, na których Krym jest zaznaczony jako Rosja – to przejaw skrajnego realizmu w podejściu do geopolityki.

Morze Bałtyckie w okresie zimnej wojny. Sytuacja polityczno-militarna to tytuł referatu prof. dr. hab. Jerzego Będźmirowskiego. Przedstawił on założenia taktyczne ewentualnego konfliktu na Bałtyku z czasów zimnej wojny. Pierwszym zastrzeżeniem było przedstawienie problemów taktycznych i operacyjnych dla działań militarnych w tym basenie, przede wszystkim fakt, że jest to morze zamknięte. Już podczas I wojny światowej powstały plany przebicia się na akwen Royal Navy, ale już podczas kolejnej wojny nawet nie rozważano tego, to też upewnia w niedorzeczności oczekiwania pomocy ze strony aliantów dla Polski z tego kierunku. Ten problem przeanalizowany jeszcze przez Johna Fishera miał zasadnicze znaczenie przy planowaniu ewentualnego konfliktu przez NATO. Zakładano, że jedynym ważnym punktem będzie zabezpieczenie Półwyspu Jutlandzkiego. Można to było osiągnąć poprzez desant od strony Morza Północnego. Tym samym nie było celem utrzymywani jakiejś potężnej floty w tym rejonie, mało tego, dużą część działań można było osiągnąć przy pomocy wojsk lądowych, a nie morskich. Wprowadzenie floty

na Bałtyk nie było priorytetem. Inaczej rzecz miała się w przypadku ZSRR i Układu Warszawskiego. Tutaj również plan zakładał użycia desantu morskiego w celu zabezpieczenia cieśnin bałtyckich; tak przygotowane były flota polska, jak i radziecka. Stąd też obecność tej drugiej w Świnoujściu. Ponadto zakładano możliwość przedarcia się przez ewentualny kordon. To też dawało niewspółmiernie większe zaplecze Armii Czerwonej, które niemal w każdym elemencie było dwukrotnie liczniejsze niż siły zabezpieczone przez NATO. W ramach prezentacji wyświetlono radzieckie plany ćwiczebne, jednocześnie prelegent zaznaczył, że wiedza polskich oficerów była w tym zakresie bardzo ograniczona i dotyczyła tylko polskiej części inwazji. Tym samym uznał, że płk Ryszard Kukliński nie mógł przekazać USA więcej niż polskie plany, przydziały.

Zmiany w strukturze etnicznej i wyznaniowej Europy Środkowo-Wschodniej w długiej (XX wiek) i krótkiej (po 1989 roku) perspektywie czasowej to prezentacja bardzo ciekawych, choć – wydaje się – kontrowersyjnych badań prof. dr. hab. Radosława Zenderowskiego, który postawił tezę, że grupy monokonfesyjne mają łatwiejszą drogę do uzyskania tożsamości narodowej. Przyjmując rygorystyczną metodologię, choćby Popperowską falsyfikację, to teza jest stosunkowo prosta do obalenia. Po pierwsze, nie istnieją narody monokonfesyjne, możemy, co najwyżej mówić o konfesjach dominujących, ale i tak może się okazać, że poszczególne istotne dla procesu postaci danego narodu są innego wyznania. To, że można zauważyć takie zjawisko, wynika nie tyle z istoty samej religii czy nawet religijności, ale raczej jest to jeden z elementów tożsamościowych, a im ich więcej i im są głębiej podzielane, tym łatwiej o przejście do następnego etapu rozwoju poczucia tożsamości. Innymi słowy, gdyby nawiązać do koncepcji Anthony'ego Smitha, jest to jeden z tych elementów, katalizatorów, przyspieszających proces przejścia z etni do narodu, ale warunkiem niekoniecznym, a nawet trudnym do udowodnienia, że nie mamy do czynienia z korelacją pozorną. Niemniej trzeba przyznać, że prezentowane wyniki badań są interesujące i prowadzą do wielu nowych spostrzeżeń. W Europie Środkowej doszło do daleko idących zmian na poziomie różnorodności i proporcji ilościowych i procentowych różnych etnosów. Pierwszym ciekawym zjawiskiem jest znaczny wzrost narodów słowiańskich. Gdy jeszcze na początku XX wieku narody słowiańskie stanowiły 57,8%, to na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiąt XX wieku już 73,1%. Oczywiście trzeba zauważyć, że niebagatelne znaczenie miał tu Holocaust czy emigracja, niemniej zjawisko jest ciekawe. Obecnie tylko w trzech państwach naród tytularny stanowi więcej niż 90%: w Polsce, Chorwacji i Kosowie. Co ciekawe, sto lat temu w tych państwach nie było takiej sytuacji! W aż sześciu państwach jedna mniejszość narodowa stanowi więcej niż 10% ogółu ludności; dotyczy to przede wszystkim państw byłego ZSRR i Jugosławii. To też może stanowić problem w najbliższym czasie i trudno się z tym nie zgodzić. Ciekawym zjawiskiem jest też obniżająca się liczba deklaracji wyznaniowych, czyli coraz częstsza odmowa podania tych danych podczas badań; w Czechach to już blisko 20%, podobnie w Albanii. Jest to zjawisko charakterystyczne dla państw o bardzo dużym

pluralizmie religijnym. Badania ilościowe mogą okazać się pożyteczne dla zrozumienia procesów zachodzących we współczesnych społeczeństwach, mogą być też nieocenione przy prognozowaniu, np. ewentualnych zagrożeń.

Bardzo ciekawy temat poruszył dr Andrzej Zapałowski – mówił mianowicie o sytuacji na Zakarpaciu. Ten teren, tak nidaleko od Polski, bo właściwie z nią graniczący, dziwnie nie jest obecny w naszej świadomości politycznej i społecznej, podcza, gdy jest to potencjalny punkt zapalny. Zakarpacie zamieszkują w większości Rusini, zwani też Karpatorusinami, do tej grupy zalicza się również zamieszkujących Polskę Łemków. Zakarpacie to typowe pogranicze i to wieloaspektowo. Po pierwsze, to granice współczesnych państw: Ukrainy, Polski, Słowacji, Węgier a nawet Rumunii. To pogranicze różnych etnosów: Słowian Zachodnich, Słowian Wschodnich, Węgrów, Rumunów, a także diaspory cygańskiej. To też specyficzny rejon pogranicza konfesyjnego – głównym wyznaniem jest prawosławie, ale co ciekawe, patriarchatu moskiewskiego, i Kościół greckokatolicki, ale niepodlegający pod Lwów, tylko bezpośrednio pod Rzym, w którym olbrzymie znaczenie mają wpływy węgierskie. Na marginesie dodajmy, że ta madziaryzacja i separacja od metropolii lwowskiej to jeden z przejawów polityki prowadzonej tutaj przynajmniej od XVIII wieku. Jest to w końcu pogranicze Unii Europejskiej. W 1991 roku z Obwodzie Przykarpackim (taką nomenklaturę stosują Ukraińcy, co też na poziomie semantycznym już zaznacza spór z Zakarpaciem w nomenklaturze polskiej czy węgierskiej) 90% mieszkańców opowiedziało się za niepodległością Ukrainy, ale jednocześnie 78% zażądało autonomii. A. Zapałowski w swojej analizie dobrze wskazuje na pewne historyczne uwarunkowania poczucia autonomii, pewnej odrębności Zakarpacia, o Bukowinie już nie mówiąc. Te tendencje to choćby tzw. republiki huculskie (o których nie wspomniał) z 1918 roku, to autonomia w ramach Czechosłowacji (ta była państwem związkowym wszak trzech a nie dwóch struktur) po Ruś Karpacką z 1938 roku. W 1993 i 1994 na Zakarpaciu powstał nawet rząd; na ile ten projekt był realistyczny, a na ile raczej spełnieniem pewnych personalnych ambicji, to inna sprawa, ale fakt pozostaje faktem. Ruch autonomiczny Zakarapacia nie zakończył się tylko manifestacją z 1991 roku. Zanim wyniknął problem Donbasu, Zakarpacie ponowiło swoje żądania względem Kijowa. W 2007 roku deputowani tego obwodu proklamowali istnienie narodu Karpatoruskiego: 71 głosowało „za”, tylko 2 się wstrzymało, a kolejnych 2 było „przeciw”. Już na fali kryzysu konstytucyjnego i pojawienia się propozycji federalizacji Ukrainy, w kwietniu 2014 roku ponownie zwrócono się z żądaniem przyznania autonomii.

Poza analizą obecnej sytuacji, prelegent poruszył jeszcze dwie ważne kwestie w kontekście Ukrainy. Pierwsza to polityka narodowa obecnego rządu. A. Zapałowski uznał za błędne bezkrytyczne przyjęcie zachodnioukraińskiej wizji narodowej dla całej Ukrainy. Zwrócił uwagę, że realia polityczne, społeczne czy nawet etniczne Lwowa są daleko różne od pozostałych części Ukrainy. Mało tego, powołanie się tylko na tę tradycję wyrzuca poza nawias znaczącą część Ukraińców, nie tylko z Donbasu, ale choćby ze środkowej czy południowej Ukrainy. Drugim wątkiem był

pomysł na dalsze funkcjonowanie państwa. Zdaniem prelegenta, Ukraina stoi przed koniecznym wyborem pomiędzy federalizacją a dezintegracją. Tymi słowami wpisuje się w pełni w Putinowską propozycję, która zresztą w ramach tzw. porozumień mińskich niechybnie czeka Ukrainę. Faktycznie dalsze utrzymanie unitarności tego państwa wydaje się problematyczne. Z drugiej strony rodzi się pytanie, czy aby na pewno federacja jest możliwa? Zakarpacie akurat jest złym wyborem do forsowania takiej koncepcji. Jak sam autor zaznaczył, ta część ma swoją, bardzo odmienną historię poczucia autonomii. Wyróżnia to ją od pozostałej części Ukrainy. W efekcie możemy sobie wyobrazić autonomię dla Bukowiny, Zakarpacia a nawet Galicji Wschodniej (że posłużę się starym nazewnictwem). Możemy wyobrazić sobie nawet powrót Donbasu, natomiast nie jestem w stanie wyobrazić sobie innego scenariusza powrotu tegoż do Ukrainy niż na takiej zasadzie.

A co z resztą Ukrainy? Będziemy sztucznie tworzyć państwa związkowe? Może lepszym pomysłem jest po prostu maksymalna decentralizacja. Oczywiście kwestia Donbasu musiałaby być dodatkowo rozwiązana w inny sposób. Na marginesie przypomnijmy, że Rosjanie proponowali rozwiązanie problemu za pomocą „metody czecheńskiej”, a zatem osadzenia jakiegoś lokalnego Kadyrowa. O ile w opisie sytuacji Zakarpacia nie usłyszeliśmy nic więcej niż opisywali to Ewa Michna czy nawet Jan Jacek Bruski, o tyle ciekawe były rozważania na poziomie geopolityki. Teren ten jest miejscem zderzenia się interesów: Węgier, Ukrainy i w mniejszym stopniu Słowacji. Victor Orban prowadzi od dłuższego czasu retorykę rewindykacyjną, nawiązuje do tradycji Wielkich Węgier, ta jest również widoczna w kontekście Zakarpacia. 13 maja 2014 roku w sposób otwarty wypowiedział się o konieczności autonomii dla Zakarpacia, chwilę później szef służb specjalnych przyznał, że działają na Zakarpaciu. Mają na celu ochronę interesów tamtejszym Węgrów, a zwłaszcza ich bezpieczeństwa w kontekście kryzysu ukraińskiego. Taka retoryka być może jest potrzebna tylko dla wewnętrznego poparcia dla Orbana, niemniej wprowadza pewne zamieszanie w kontekście międzynarodowym. Swoje interesy może mieć też Słowacja. W jej przypadku mamy do czynienia ze zwartym terenem zamieszkiwanym przez Karpatorusinów, który graniczy z takim samym terenem po stronie ukraińskiej, w przypadku dezintegracji Ukrainy może to być też kwestia dla niej interesująca. Natomiast pewną konkluzją jest całkowity brak zainteresowania Polski tym rejonem, a jeszcze bardziej wymowne jest milczenie polskich mediów, w których ta problematyka w ogóle się nie pojawia. Należy dodać jeszcze jeden wątek, który w referacie nie został poruszony, a mianowicie wątek rosyjski. Po pierwsze, zarówno Słowacja, jak i Węgry są państwami, jeśli nie prorosyjskimi, to nieantagonistycznymi w stosunku do polityki Putina. Ich ewentualne oddziaływanie na Zakarpacie może być inspirowane przez Rosję, a dla Rosji na pewno korzystne w kontekście wymuszenia czy to dezintegracji Ukrainy, czy jej daleko idącej federalizacji. Przypomnieć tu można choćby słowa Władimira Żyrynowskiego:

To były polskie ziemie wschodnie – Łuck, Lwów, Tarnopol, Iwano-Frankowsk i Równie. Obwód zakarpacki – to Węgry. W Użhorodzie wszyscy mówią po węgier-

sku. Albo po rosyjsku. Nie ma żadnego związku z Ukrainą. I Czerniowce – w tym wypadku żadnego porozumienia nie było. Stalin zabrał Czerniowce dla zaspokojenia apetytu; porozumienia z Hitlerem nie było¹.

Należy też zwrócić uwagę na fakt, że Zakarpacie jest bastionem tzw. niebieskich, czyli opcji prorosyjskich – tutaj głosowano na Janukowycza. Zresztą ruch rusofilski zawsze był tu mocny, ale to już inny temat.

Pozostając przy tematyce Ukrainy, warto wspomnieć o referacie prof. dr. hab. Wadyma Zadunajskiego z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie. Otwierał on drugi panel *Mitteleuropa oraz niemieckie koncepcje geopolityczne. Kwestia ludobójstwa*. Postawił on – zapewne w jego ojczyźnie kontrowersyjną – tezę, jakoby na Ukrainie doszło do mitologizacji wpływu samych Ukraińców na pewne wydarzenia historyczne. W referacie *Wpływ II Rzeszy Niemieckiej w 1918 roku oraz II Rzeczypospolitej w 1920 roku na działania militarne Ukraińskiej Republiki Ludowej i Kozaków dońskich przeciwko Rosji Radzieckiej* pokazał, że wkład Ukraińców w walki polsko-sowieckie był tak naprawdę znikomy. Podobnie dońscy atamani Krasnow czy Kaledin więcej zawdzięczali aktywności militarnej Niemiec czy gen. Wranglera niż samoorganizacji.

W panelu trzecim *Geopolityka Imperium Rosyjskiego / ZSRR / Federacji Rosyjskiej wobec Obszaru Międzymorza* na szczególną uwagę zasługuje referat dr. Leszka Sykulskiego z Akademii Polonijnej w Częstochowie. Zwrócił on uwagę na powrót do klasycznej geopolityki w kręgach akademickich i na samym Kremlu, gdzie znaczne wpływy ma np. Aleksandr Dugin. Jest on autorem koncepcji zwanej Czwartą Drogą lub Czwartą Teorią Polityczną, która opiera się na pojęciu globalnego sojuszu rewolucyjnego. W celu osiągnięcia swoich celów geopolitycznych Rosjanie badają i konstruują nowe narzędzia perswazji i manipulacji. Takim przykładem może być tzw. VI kolumna. Jest to grupa ludzi sprawujących władzę będących tak naprawdę ukrytą opozycją narodowych interesów własnego państwa. Innym pomysłem jest „sojusz ekstremów”. To wspieranie ruchów ekstremistycznych, narzędzie nie nowe. Różnica polega na tym, że w czasach ZSRR wspierano frakcje lewicowe, obecnie doszło do przerwania aktywności na prawicę. Przykładem ma być wspieranie partii nacjonalistycznych, separatystycznych, choćby Frontu Narodowego z Francji. Kolejnym elementem jest wojna informacyjna i tworzenie alternatywnych źródeł informacji, jak choćby portal „Sputnik”. Następnym pojęciem jest „zarządzanie refleksyjne”, czyli odgórnie sterowany odbiór specjalnie dobranych bodźców. Ostatnim podjętym zagadnieniem były „kody sieciowe” – kto rozumie kod sieciowy, ten zarządza procesami, zarówno jednostek, jak i grup. To nic innego, jak tylko poznanie przeciwnika, oznaczenie jego słabych punktów i pewnych granic ryzyka, jakie jest w stanie podjąć.

¹ Żyrinowski proponuje Polsce udział w rozbiórce Ukrainy. „Zachodnie ziemie są bardziej polskie”, <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiate,2/zyrinowski-proponuje-polsce-udzial-w-rozbiorkie-ukrainy-zachodnie-ziemie-sa-bardziej-polskie,408953.html> [dostęp: 7.06.2016].

Ostatni panel był zatytułowany *Zachodnie koncepcje geopolityczne a region Europy Środkowo-Wschodniej. Inne kraje Europy*. Uwagę przykuł referat prof. dr hab. Patryka Pleskota z PWSZ im. Włodzimierza Pileckiego w Oświęcimiu, pt. „*Solidarność*” w optyce geopolitycznej Zachodu (1980–1989). Wygłoszony w przeddzień kolejnej rocznicy częściowo wolnych wyborów z 4 czerwca 1989 roku, a ukazującym polskie wydarzenia w nieco szerszym kontekście interesów geopolitycznych. Można zgodzić się z tezą, że fakt niewzięcia „pełnej puli” przez opozycję, czyli takie wyciszenie w obawie przed złamaniem ustaleń Okrągłego Stołu, wynikało z obaw wewnętrznych, w tym elit opozycyjnych przed radykalnymi „młodymi”, ale – co ważne – było też w interesie USA czy Francji. Poważnie obawiano się, że ewentualna likwidacja komunistów, brak uwłaszczenia nomenklatury mogą być niebezpieczne w kontekście ZSRR i że może rozpętać tam niekontrolowaną rewolucję.

Gospodarze zapowiedzieli już kontynuację rozważań geopolitycznych w roku 2017, tym razem w kontekście setnej roczni rewolucji w Rosji i jej skutków dla geopolityki po dziś dzień. Geopolityka ciągle prosi o zaliczenie jej do kanonu nauk, jej interdyscyplinarność powoduje, że jest to trudna dziedzina, a jednocześnie intrygująca i bardzo potrzebna dla zrozumienia pewnych procesów zachodzących w czasie i przestrzeni.

Przemysław Mazur